

Emilia uczuła, że na to niesłychane pytanie twarz jej aż po uszy oblała się rumieńcem i zadrżała cała, oczy zabłysły, lecz odpowiedziała roztropnie, głosem nie wydając obawy:

— Ależ, obywatelu ministrze, nie rozumiem, o co chodzi.

— Mówię o panu de Saint-Régeant, który był u państwa pod nazwiskiem Wiktora Leclerc i jeździł w sprawach handlowych do sklepu waszego.

— Znam Wiktora Leclerc, który, to prawda, był niedawno w Lyonie, by załatwić zamówienia mego męża. Lecz pana de Saint Régeant nie znam.

Fouché uśmiechnął się nieznacznie i przyswiałczył ruchem głowy.

— Pani Lerebourg, — Wiktor Leclerc i Saint-Régeant są jednym i tym samym człowiekiem.

— Obywatelu ministrze, wierzę w to, ponieważ mi to mówicie, lecz nic o tem nie słyszałam.

— Dobrze, jesteśmy w porządku, zna pani tedy Wiktora Leclerc...

— Czyżby mię pan wezwał tutaj, by pytać o naszego komiwojażera? — zapytała Emilia, chcąc uciąć krótko pytania Fouché'go. — Wysłaniec pański mówił mi, że...

— Mój wysłaniec miał polecenie unikać wszelkiego skandalu, któryby pani mógł zaszkodzić. Zważ pani, że co do jej osoby zachowałem wszelkie możliwe ostrożności... Nadmieniam, że o ile pani zadość uczyni moim życzeniom, które mam prawo postawić, będę pani umiał najzupełniej dowieść mej wdzięczności... Chciałbym, byś dokładnie zrozumiała i oceniła sytuację, a temsamem nie narażała się na przykrości... Jednej tylko chcę wiadomości: gdzie przebywa w tej chwili Wiktor Leclerc, skoro pani zna jedynie Wiktora Leclerc. Proszę mi odpowiedzieć zadowalniająco, a nie będę miał już żadnych pretensyi, zawezwę mego sekretarza, by podał pani ramię, a za kwadrans będzie pani w domu. Dodaję nadto, że w dalszych, możliwych wydarzeniach nie będzie nigdy mowy o interwencji ze strony pani. Nie będziemy się wcale znali, jak gdyby pani nigdy tu nie było. To, co zaszło między nami, utonie w wiecznym zapomnieniu.

Mówił to wszystko głosem kompletnie równym, bez najlżejszego podniesienia intonacji, bez nacisku, bez zamiaru wywołania lęku. Ten to spokój mieścił w sobie tyle mocy, że z pewnością wybuchem, krzykiem, byłby mniej przeraził Emilię. Doznała silnego zawodu, ledwie trzymała się na nogach, widząc przed sobą rozwartą przepaść niezmierną. Lecz czuwała nad sobą, dobywała siły, nie zdradziła się pomieszanem, ni omdleniem. Nerwy trzymała na uwierzy i gotowała się do odparcia ataku.

— Nie posiadam żadnych danych do udzielenia żądanej informacji. Nie rozumiem, jakim prawem zwraca się pan do mnie. Jestem przeciętną kobietą, zajętą swym magazynem i niczem więcej; nie mam też obowiązku informowania policji.

— Pragnie pani dowiedzieć się o stanie swej odpowiedzialności. Natychmiast pani odpowiem. Przedewszystkiem zakomunikować pani muszę, czem obciążony jest Wiktor Leclerc. Cięży na nim zarzut, że usiłował z pomocą współpracowników zabić wczoraj pierwszego konsula i użył w tym celu maszyny piekielnej.

— On! To niema sensu! Człowiek tak zrównoważony, tak spokojny! O tak łagodnym usposobieniu, że nie umiałby bronić się przeciwko dziecku!

— Wiktor Leclerc jest może takim, jakim go pani przedstawia. Saint Régeant za to zabił dwadzieścia osób, zranił pięćdziesiąt i ten człowiek tak łagodny, któryby ręki na dziecko nie podniósł, rozszarpał w strzępy dziewczynkę, która w chwili wybuchu zbliżyła się do konia. Oto jak wygląda uosobienie dobroci! Nie bawmy się w ciuciubabkę. Wiktor Leclerc i Saint Régeant to jedno, ten sam człowiek pod tem nazwiskiem, czy pod innym, jest moim kochankiem.

— Panie — zaprotestowała Emilia — jeżeli sądzisz, że temi słowy wprowiesz mnie w rozpamiętanie, bardzo się mylisz. Wiktor Leclerc jest współpracownikiem

handlowym mego męża i z tej racji widziałam go kilka razy, lecz nie jest moim kochankiem.

— Po co tedy pani chodziła na ulicę du Dragon? — spytał Fouché z ironią. — Celem dostarczenia mu zamówień ze stony męża odwiedzałaś Wiktora Leclerc w jego ukryciu?

Emilia zadrżała, widząc, jak mąż ten jest blizki prawdy. Tak jest! Znał dom na ulicy du Dragon, wiedział o jej odwiedzinach. Ręce mu tylko wyciągnąć, a dostanie niebezpieczną ofiarę. Widocznie zupełnej pewności nie miał, skoro pytał. Nie był tak pewny, jak udawał. Odpowiedziała:

— Byłam dwa razy u modystki, by kupić kapelusz i mogę go tu przynieść, jeżeli pan go tu chce widzieć.

— Wybornie. — Dowiaduję się, że Wiktor Leclerc jest u modystki. To rozjaśnia horyzont.

Pani Lerebourg żywym gestem zdradziła niezadowolnienie. Z gniewem do ostateczności doprowadzonym spojrzała na Fouché'go.

— Nic nie powiem. Nie będzie pan mógł więcej fałszywie słów moich tłómaczyć.



Przeraziła ją kanciasta głowa i żółte oblicze.

— A zatem, pani, ponieważ nie mam czasu do stracenia — przemówił Fouché zimno — każe panią odprowadzić do domu, a jednocześnie natomiast sprowadzę tu męża pani.

Emilia skoczyła niemal z pogrózką:

— Pan ośmieliłby się?

— Tak, ja śmiem zawsze. Sądzę, że obywatel Lerebourg zachowa się rozsądniej... Skoro pozna, że może być posądzony o udział w tak potwornym czynie, patryotyzm jego niewątpliwie żywo zaprotestuie i nie odmówi wszelkich możliwych informacji. Zastanawiam się, co pomyśli o podwójnej osobie Wiktora Leclerc — Saint Régeant'a, a niemało zadziwi go wiadomość, że pani bywała na ulicy du Dragon. Od tego, do powzięcia bolesnego podejrzenia już bardzo blisko.

— Ach! to podłość! — zawołała Emilia, wytrącona z równowagi.

Na to Fouché podniósł się, podszedłszy do pani Lerebourg, wparzył się w nią zaczerwienionymi oczami bez błysku i palec wznosił, jak do groźby:

— To się musi wreszcie skończyć! Próbowałem z panią łagodnej perswazyi, lecz bezskutecznie. Dość tego! Wiedz pani, że jeżeli do pięciu minut nie wydasz mi Saint-Régeant'a, znajdziesz się dziś

u Magdalenek i męża każe aresztować. Nie dam dłużej igrać z sobą.

— Nie wiem nic!

— Kłamiesz pani, wiesz wszystko i musisz mi powiedzieć, nędznico, słyszysz, albo się dostaniesz na szafot, wydam cię wraz z twymi domownikami, bez wahania i bez litości.

— I cóż? Możesz mię zabić, a nic nie powiem!

— Wobec tego posyłam po Lerebourga i dowiedę mu, że jesteś kochanką Leclerca. Zbudowany twą wiernością, będzie pohopniejszy do wygadania się — za to ja ręczę. Z radością wyda Leclerca, a w dodatku jego współpracowników! Lecz pani go nie ocali! Zapóźno!

Zbliżył się do dzwonka i rękę do niego wyciągnął:

— Czy mam posłać po męża?

Oszalała z bólu zawołała Emilia:

— Nie!

— Czy pani zrobi, co należy?

— Jakto?

— Masz do wyboru między jednym a drugim. Albo mi dasz Saint-Régeant'a, albo sprowadzę twego męża i wyłożę wam obojgu całą sprawę.

— To potworne!

— Dobrze! Możesz mię lżyć. Nie jestem na to wrażliwy. Lecz tłómacz się jaśniej.

Ręce wykręcała, zdjęta straszliwą rozpaczą, łzy strumieniami spływały po twarzy.

— Płacz dobrze robi — rzekł Fouché! — Lecz minuta rozczerzenia wystarczy. Gdzie Saint Régeant?

— Dlaczego mię pan pytasz, skoro wiesz?

— Przedziwne krętaństwo niewieście! odpowiadasz, zadając pytanie. Jest zatem jeszcze na ulicy du Dragon. Uważał się tam za bezpiecznego. Dobrą musiał mieć kryjówkę. Jak się tam dostać.

— Masz swych szpiegów, żandarmerów — siebie wreszcie! — wołała oburzona. — Szukajcie!

— Do licha! Nic łatwiejszego, jak dom przetrząsnąć zdemolować, kamienia nie pozostawić na kamieniu. Lecz uniknąć chcę pewnego użycia siły, rozgłosu i przemocy. Saint Régeant jest bezwzględnie uzbrojony. Ma pod ręką co najmniej parę pistoletów. Nie zaniecha użyć ich przeciwko władzy, przeciwko agentom, i o to mi nie chodzi, po to tam będą. Lecz niepożądanem byłoby skierowanie broni przeciwko sobie samemu. Na odgłos przebijania ścian, podważania podłogi może stracić głowę i pałać sobie kulę. Nam dostałyby się tylko zwłoki, a tego nie chcę.

Na zmienionej, przerażającej twarzy Emilii śledził wrażenie tych słów, starannie stopniowanych, celem uderzenia serca młodej kobiety. Śledził, jak drżała z obawy i staniała się ze zgrozy na myśl o znalezieniu Saint-Régeant'a nieżywego w jego zakamarku na ulicy du Dragon.

Odczuł, że ma w swej mocy, że złamał i ujarzmił tę dzielną duszę. Skwapliwie wyzyskał jej przygnębienie:

— Gdyby pani była dla mnie sprawiedliwszą, powinnaby dziękować mi za tyle względów dla takiego zbrodniarza.

— Jedynie we własnym, nie w jego interesie — wołała. — Kacie! o jedno ci teraz chodzi, by ci się nie wymknął. Niestety, jedna śmierć mogłaby go od ciebie uwolnić, skoro posiadasz jego tajemnicę. Niebo niech mi będzie świadkiem, że własne życie dałabym raczej, niż jego. Kto był tym podłym zdrajcą, donoszącym ci o wszystkim?

— Pewien człowiek, który życiem przypłacił poczucie obowiązku; to, w moich oczach bohater.

— Jeden z twych agentów?

— Tak; zabity przez Saint Régeanta, lecz przy skonaniu był jeszcze w stanie mówić.

— O, czułam doskonale dokoła nas gmatwającą się, nieubłaganą sieć policji. Każde nasze poruszenie zacieśniało jej sploty. Aż wpadliśmy w sidła. Jak straszno! Jaka hańba. Być pastwą ciekawości i niewiści pospólstwa! I ponosić taką karę bez winy! Śmierć stokroć miłsza!

Ciąg dalszy nastąpi.